Rok II Warszawa, czwartek 26 stycznia 1939 r. Nr 36

Sport szkolny 10 gr



Doskonały bramkarz polski Krzyk piąstkuje

Szkolne mistrzostwa

Łodzi w grach sportowych rozpoczęte!

W niedzielę 22 bm. pięć spotkań w siatkówce dziewcząt i chłopców zainaugurowało mistrzostwa szkół średnich w grach sportowych o puchary przechodnie pp. prez. *God*[illegible]*iego*, dyr *Trypko* i Zw. Wych. Fiz. Przez trzy z górą miesiące toczyć się będą na sali Polskiej YMCA walki o zaszczytne tytuły. Turniej ma już swoją tradycję i... [illegible] ub. wcale liczną publiczność. O popularności jego nie ma co pisać: już nie tylko uczennice i uczniowie, ale „starzy cywile" zaczynają odwiedzać salę YMCY w czasie tej imprezy. Spodziewać się należy, iż zainteresowanie mistrzostwami przyniesie realne owoce w postaci zwiększonej ilości drużyn... w przyszłorocznym turnieju. Narazie bowiem obserwujemy zjawisko odwrotne.

Pierwsza niedziela pozwoliła nam się zorientować w formie poszcze-

(Dokończenie na str. 3-ej)

Polska walczy w ćwierćfinałach

Z Kanadą i Holandią

Pomyślny wynik losowania w Brukseli

(Korespondencja własna Sportu Szkolnego).

Bruksela, 21 stycznia

W sobotę odbyło się w Brukseli w hotelu „Atlanta" losowanie hokejowych mistrzostw świata w obecności 14 przedstawicieli państw biorących udział w mistrzostwach. Reprezentowane były: **Kanada, Anglia, Czecho-Słowacja, Niemcy, U. S. A., Szwajcaria, Węgry, Belgia, Holandia, Italia, Finlandia, Jugosławia, Łotwa i Polska**, którą miałem zaszczyt reprezentować.

Obradom przewodniczył jeden z gospodarzy, sympatyczny Belg, p. Loicq. Panował bardzo miły nastrój, czego najlepszym dowodem były grupy, jakie potworzyli przedstawiciele poszczególnych narodowości. Przy pierwszym stoliku zasiedli w jak najlepszej komitywie: Belg, Francuz, Niemiec i Amerykanin. Przy drugim: Anglik w towarzystwie Włocha, Czecho-Słowaka i... Węgra. Losy przyszłych walk ciągnęła żona przedstawiciela Holandii.

Rozstawiono cztery państwa: oczywiście **Kanadę**, potem **Anglię, Czecho-Słowację i Niemcy**. Pozostałe państwa podzielono na dwie grupy: A (silniejszą) i B (słabszą). Do pierwszej z tych grup zaliczono Polskę, Szwajcarię, U.S.A. i Węgry.

(Dokończenie na str. 2-giej)



Kapitanowie drużyn (dwaj obrońcy) Mattler i Szczepaniak

Carpentier — O' Keefe

Pięść i mózg

III.

Carpentier miał się spotkać, w walce o tytuł mistrza Europy wagi średniej, z Irlandczykiem Pat O'Keefe. Nie był to bokser o jakichś nieprzeciętnych walorach; w stylu jego nie było nic błyskotliwego, nic bardziej oryginalnego; ot, sumienny rzemieślnik ringu! Niemniej, Pat O'Keefe nie był przeciwnikiem do pogardzenia. Fach swój znał doskonale, miał dobrą szkołę, olbrzymie doświadczenie, rutynę wielkich spotkań międzynarodowych; odznaczał się poza tym spokojem, wytrwałością, odwagą; w ciężkich walkach zdobył tytuł mistrza Europy, a także mistrza Imperium Brytyjskiego i bronił ich godnie.

Carpentier był wtedy jeszcze 17 letnim młodzieńcem, który już wprawdzie odniósł kilka sensacyjnych zwycięstw, a dzięki nim stał się punktem zainteresowania całego świata sportowego, lecz daleko mu jeszcze było do tej sławy, jaką nazwisko jego otoczone być miało po kilku latach. Przeczuwano w nim gwiazdę najpierwszej wielkości, lecz na razie był to tylko dość

(Dokończenie na str. 2-giej)

Chłopcy wracają z Paryża

„Wy Polacy macie instynkt piłkarski, ale..."

(Korespondencja własna „Sportu Szkolnego")

Pada deszcz. Dwa tysiące górników polskich z opuszczonymi głowami milcząc wychodzi ze stadionu **Parc des Princes**. Zmarszczone, zacięte twarze, przemoczone do nitki płaszcze i opuszczone bezradnie, spracowane ręce...

Przyjechali zobaczyć cud. Wiedzieli lepiej, niż ci w Polsce o sile Francuzów, widzieli ich przygotowania, słyszeli że tam daleko, w ich kraju, jest zima, prawdziwie polska zima, że prawie nie można trenować; ale... wierzyli w cud! I rzeczywistość wal[illegible] ich kilofem w łeb! Patrząc na tych naszych bezradnych, złamanych górników chciałoby się cofnąć czas, zastrzyknąć naszym graczom [illegible] szybkość i zmienić, zmienić [illegible]

Bo największą krzywdę im, właśnie [illegible] mecz wyrządził [illegible] Otóż twierdzę stanowczo, że **mimo klęski dobrze się stało, że mecz się odbył!**

W ciągu ostatnich kilku dni cała bez wyjątku prasa francuska wypisywała o meczu z Polską całe kolumny. Społeczeństwo francuskie dowiedziało się ze zdziwieniem, że aż 25 Polaków walczy w ligowych drużynach Francji, że polski górnik to najlepszy pracownik, że sport polski mimo krótkiego istnienia ma już wiele sukcesów za sobą etc. etc.

A jednocześnie wypisywano cuda o formie własnych graczy, o wspaniałej grze swych wybrańców, o tym że nareszcie nadszedł czas, by stanąć mocno na czele Europy.

Wynik więc dla Zachodu nie był żadną niespodzianką, a jednocześnie doskonała forma graczy francuskich była potwierdzeniem, wspaniałym zresztą potwierdzeniem, że nadszedł **złoty okres piłkarstwa francuskiego.**

Już w godzinę po meczu „Paris Soir" na trzech stronicach wielkimi zgłoskami woła:

„Footbal francuski jakiego jeszcze nie widzieliśmy!"

„W Parc des Princes przed 45-tysiącami rozentuzjazmowanych widzów ekipa francuska bije bezapelacyjnie Polskę przez swą grę rewelacyjną i ofenzywną!"

„Nowa gwiazda Europy — Ben Barek — francuski Leonidas" i t. d.

A o nas gdzieś tam w dole, żeśmy byli niedysponowani, że błędem naszym była gra zbyt defenzywna i ciągle, ciągle hymny pochwalne nad własnymi graczami.

Można śmiało powiedzieć, choć to brzmi absurdalnie: dzięki słabej formie swych reprezentantów Polska zyskała we Francji serdecznego przyjaciela, gdyż pomogliśmy im uwie-

(Dokończenie na str. 2-giej)



Z meczu hokejowego U. S. A. — Kanadyjczycy holenderscy 4:5 w Antwerpii

0 : 4

Paryskie komentarze

„Wiemy, że Polska w sezonie zimowym nie może być groźnym przeciwnikiem, wiemy, że wynik mógłby być bez bramkarza tej formy co Krzyk dwucyfrowy dla Francji. To też wcale nie cieszy nas specjalnie ani z jednej strony przegrana Polski, ani cztery gole na naszą korzyść. Nas cieszy sposób gry francuskiej ekipy".

W ten sposób rozpoczyna się wielki artykuł w *„Paris-Soir"* o niedzielnej batalii.

„Ganiliśmy niejednokrotnie naszych chłopców — nawet gdy wygrywali. Dziś możemy tylko gratulować!".

„Ekipa francuska grała na poziomie najwyższej klasy. Jej ustawienie na boisku było bez zarzutu nadzwyczaj przemyślane, gra czysta, przejrzysta i bez fauli. Z tym rodzajem taktyki, jakiej używają nasi, można „usidlić" wszystkie drużyny Europy środkowej, które nie zdążyły jeszcze zrozumieć roli krycia w futbolu nowoczesnym".

Gdyby, gdyby... Ben Barek albo Heisserer byli kryci — dowodzą niektórzy... Ależ Polacy mogli to robić — odpowiadają inni.

„Ekipa Francji, która wykazała jak na nasze stosunki rzadkie zgranie, musi w tym sezonie jeszcze wygrać nie jedną kampanię. A ma w ręku niebylejaką broń: taktykę, technikę i szybkość, a poza tym cały szereg rezerw, czego dowodem występ nowych internacjonałów, którzy zdali egzamin na piątkę. Możemy więc patrzeć w przyszłość z zaufaniem...".

Dlaczego podajemy głosy prasy francuskiej? Oto, by przekonać, że nie taką straszną klęską jest przegrana Polaków, która wynikła przede wszystkim z niespodziewanie dobrej formy Francuzów. Przy obecnym stanie i nastroju wśród piłkarstwa francuskiego — należy się spodziewać jeszcze większych niespodzianek w świecie piłki okrągłej. Może niedługo posłyszymy o porażkach wielkich hegemonii piłkarskich, które równie jak Polska mogą znaleźć na boisku Parc des Princes zamiast zwycięstwa — KÓŁKO!

A oto garść uwag z nieco innej materii, z *„dyplomatycznej"*, na marginesie tegoż meczu:

„Francja jest sprzymierzona z Polską; pierwszy raz ekipa polska stawiła czoło naszemu zespołowi i fakt ten ma dla przyjacielskiego państwa z północnego wschodu doniosłe znaczenie.

Czterdzieści tysięcy paryżan asystowało przy tym wielkim spotkaniu dwojga przyjaciół i wśród tej masy... żadnego ministra, żadnej osoby oficjalnej — pierwszoplanowej!!! Czy postępując w ten sposób chce Francja utrzymać przyjacielskie stosunki? Czy w ten sposób powinna być pojmowana dobra propaganda?

Jeśli najwyższe czynniki państwowe nie uznają i nie lubią imprez sportowych, to wolna ich wola, lecz nie wolno przy tym lekceważyć najlepszych przyjaciół".

Jeśli zważyć co wypisuje prasa polityczna, odgłosy sportowców francuskich są tym milsze dla nas i tym milszą jest świadomość jak dobrą dla nas propagandą był mecz Polska — Francja.

Ben Barek — bohater meczu Polska — Francja, na niedzielnym przyjęciu pomimo namów dwu swych sąsiadów, Zatellego i Llensa, nie chciał spróbować ani odrobiny wina czy też koktajlu.

— Pocóż mam pić alkohol, kiedy woda mi szalenie smakuje — odpowiedział przyjaciołom smagły Marokańczyk.

— Ale już chyba próbowałeś kiedy? — indagują go dalej sąsiedzi.

— Nigdy w życiu nie umoczyłem ust nawet w najmniejszej szklance wina. Wcale nie odczuwam potrzeby picia i myślę, że nie znalazłbym w tym żadnej przyjemności.

Religia zabrania Arabom używania alkoholu, lecz wyznawcy Mahometa częstokrotnie przekraczają jego przepisy. W tym wypadku decydujący wpływ na postanowienia Ben Bareka miała jego matka, która ubóstwia i której dał przyrzeczenie, że nie tknie nigdy wina ani żadnego alkoholu.

Zespół ekipy francuskiej postanowił podczas bankietu złożyć się na prezent dla ich kapitana, Stefana Mattlera, który już po raz czterdziesty drugi prowadził narodową drużynę do boju. Prezent zostanie ofiarowany mu na następnym spotkaniu międzypaństwowym Francja — Węgry. Tymczasem gracze udali się na poszukiwanie swego kapitana, który zginął niepostrzeżenie przy końcu przyjęcia, by złożyć mu gratulacje. Gdy dotarli do jego mieszkania na Montmartre — zastali tam już gospodarza, który choć przygotowany do snu, przyjął swych gości pięciomа butelkami najprzedniejszego wina...

Po meczu z Francją

(Dokończenie ze str. 1-ej)



Krzyk wybił piłkę, którą stara się dosięgnąć Twórz. Z tyłu fenomenalny Marokańczyk — Ben Barek

rzyć w wielkość piłkarstwa francuskiego. Przegrana z nami była by ciosem nie do zniesienia, zwycięstwo choć druzgoczące nie przekreśli nawiązanego kontaktu, z jednym zresztą warunkiem: rewanżu w Polsce nie wolno nam przegrać!

Gramy w tej chwili w piłkę słabo, brak nam i szybkości i techniki i twardości ale... mamy talent piłkarski!

„Wy Polacy umiecie grać w piłkę nożną, powtarzam słowa Belga Braina, znanego europejskiego gracza.

Macie instynkt piłkarski tylko... albo nie trenujecie, albo trenujecie wadliwie.

Ja myślę, że jedno i drugie. Czas wniknąć, czas stworzyć racjonalne podstawy polskiego piłkarstwa, a przyjdą czasy, że górnik-emigrant wracać będzie z Paryża do swej kopalni z uśmiechem dumy i radości.

Edward Ałaszewski.

Pięść i mózg

(Dokończenie ze str. 1-ej)

w gruncie rzeczy cherlawy chłopaczyna, którego stawiano raz po raz przed zadaniami, w sposób najoczywistszy przekraczającymi jego możliwości.

Faworytem spotkania był stary, wypróbowany w bojach Pat O' Keefe. Spodziewano się, że Francuz, który wykazał się już nadzwyczajną jak na jego wiek siłą ciosu oraz wielkim temperamentem ofensywnym, będzie uporczywie atakował, rozbije sobie ręce na łokciach celującego w kryciu Irlandczyka, wyczerpie się po kilku rundach zewnętrznej przewagi, zmuszony będzie do odwrotu, a następnie do kapitulacji.

Pierwsza runda meczu potwierdziła poniekąd prognostyki znawców. O tyle, że jeśli Pat O'Keefe rzeczywiście okazał się wytrawnym mistrzem defensywy, nie pozostawiającym w swej gardzie żadnej luki, przez którą przedrzeć by się mogła pięść przeciwnika, to z drugiej strony młody Carpentier bynajmniej nie przypuścił takiego gwałtownego szturmu, jakiego po nim oczekiwano. Owszem, nacierał od czasu do czasu, lecz nieśmiało, niezdecydowanie, nie doprowadzając akcji do końca.

Gdy zabrzmiał gong, obwieszczający przerwę, na trybunach zawrzało:

— Lipa, z tym francuskim „cudownym dzieckiem"! Miał to być szatan wcielony, jakiś bóg olimpijski, ciskający błyskawice, a tu co widzimy: chudy blady dryblas, bojaźliwie chodzący na około skały!

Rozpoczęła się druga runda. Pat O'Keefe wstał ze swego krzesełka z uśmiechem na twarzy. Carpentier — tak samo jak przed tym, zaczął go ostrożnie obtańcowywać. Zainicjował jakiś atak, ale tak jakoś niepewnie, bez wiary w powodzenie, że sam pośrodku urwał. O'Keefe uśmiechnął się jeszcze szerzej, postąpił krok na przód.

Raptem stała się rzecz nieoczekiwana. Irlandczyk zrobił wypad, wyciągnął do ciosu rękę; w tym samym jednak momencie na szczękę jego spadła prawa pięść młodego Francuza. Nic jej po drodze nie zatrzymało, nic nie stanęło na przeszkodzie. Suchy trzask, i Pat O'Keefe runął na podłogę.

— Dziewięć, dziesięć, aut!...

Oszołomiona publiczność angielska nie mogła zrozumieć! A było to bardzo proste; trzeba tylko było posłuchać, co powiedział przyjaciołom Carpentier.

— Wiedziałem, że mam przed sobą wytrawnego gracza. Musiałem więc najprzód dobrze go zbadać. Uczyniłem to w pierwszej rundzie. Stwierdziłem, że Pat kryje się doskonale, że więc atakując sam — nic nie wskóram. Trzeba było zmusić go do akcji zaczepnej, podczas której sam by się odsłonił. Takiej jednak, która by mnie samemu nie groziła poważniejszym niebezpieczeństwem. Zauważyłem ponadto, że przeciwnik mój nie ma żadnego zgóry ułożonego planu walki, że postępuje nie na zasadzie obliczonego na dalszą metę programu, a decyduje się od wypadku do wypadku. Postanowiłem to wykorzystać. Było przecie jasne, że w takiej sytuacji, jeśli go w sposób prosty i jasny, nieskomplikowany ale prawidłowy zaatakuję, to pierwszym jego odruchem, gdy wrócimy obaj do postawy wyjściowej, będzie zaatakowanie mnie właśnie w ten sam sposób. To będzie nieuniknienie pierwsza myśl, która mu przyjdzie do głowy, a żadna inna jej nie przepędzi, gdyż, jak już mówiłem, nie miał on żadnego ogólnego planu działania, do którego by pojedyńcze akcje musiał dostosowywać.

Spostrzeżenie, swe wyzyskałem zaraz na początku drugiego starcia. Zaznaczyłem atak: fintę z prawej w podbródek i lewy prosty w dołek podpiersiowy, naumyślnie go nie wykańczając, by pozostał czymś w rodzaju sugestii; stary Pat chwycił przynętę. Nastąpiła jego finta prawą w podbródek. Na to czekałem. Palnąłem prawą co sił. Wiedziałem, że drogę znajdzie wolną, bo przecież mój przeciwnik lewą, która mogła mi przeszkodzić, wyszła właśnie w kierunku mego plexus solaris. Rezultat znacie sami.

Tyle mniej więcej powiedział wtedy George. Gdyby był już starszy, napewno by dodał jeszcze:

— Bo widziecie, podczas walki trzeba ciągle, bez ustanku obserwować, a z obserwacji swych wyprowadzać wnioski. Robota, którą robią ręce i nogi — to nie ważne, to zewnętrzna dekoracja. Decyduje to, w jakiej formie znajduje się mózg!

Wiktor Junosza

Przed mistrzostwami Polski w piłce siatkowej panów

Lwów, w styczniu.

Już w najbliższy piątek, będzie Lwów świadkiem uroczystego otwarcia 3 dniowych, bojów o prymat Polski w siatkówce męskiej. Siatkówka, która stoi u nas na najwyższym poziomie w Europie, zyskuje sobie coraz więcej zwolenników. Jest ona, obok lekkiejatletyki i koszykówki, trzecim sportem najchętniej uprawianym przez młodzież szkolną.

Na lwowskim boisku stanie do walki 12 zespołów mistrzów okręgowych. Brak będzie jedynie reprezentanta Poznania i nowokreowanego Okręgu w Stanisławowie.

Zgłoszone drużyny zostały podzielone na cztery grupy, po 3 zespoły każda, przyczym cztery najsilniejsze zespoły (Śmigły, C. W. S. Warszawa, AZS Wilno i II Sokół) zostały rozstawione. Do grupy pierwszej zaliczono: AZS Wilno, KPW „Pomorzanin" (Toruń) i Pogoń z Brześcia n.B.; do grupy drugiej: CWS Warszawa, KPW „Olsza" (Kraków), RKS (Radom); w grupie trzeciej grają: II Sokół (Lwów) LWS (Lublin) i KPW (Katowice), a w grupie czwartej: WKS „Śmigły" (Wilno), mistrz Łodzi, oraz „Cresovia" z Grodna. Mistrzowie poszczególnych grup, rozegraja finał o zaszczytny tytuł mistrza Polski. Zdobywcy drugich miejsc walczyć będą o piątą lokatę, podczas gdy trzeci w poszczególnych grupach, ustalą między sobą końcową kolejność.

Wg obliczeń papierowych w finałach powinny się znaleźć: obie drużyny wileńskie: AZS i Śmigły, warszawski CWS i lwowski II Sokół.

Walki finałowe będą oczywiście najbardziej zacięte, ze względu na wielką stawkę i wyrównaną klasę zespołów. Największe szanse na zdobycie mistrzostwa przyznajemy „Śmigłemu", chociaż zarówno AZS wileński, warszawski CWS jak i II, mogą pokrzyżować te plany. Zresztą jeszcze raz powtarzamy, że są to tylko obliczenia papierowe, a w piłce siatkowej, tak samo łatwo o niespodziankę, jak i w każdej innej gałęzi sportu. Najlepszym przykładem tego mogą być zeszłoroczne mistrzostwa, kiedy to mało znana drużyna kresowa, wileński AZS zdobył tytuł mistrzowski, a jeden z największych faworytów, „Cracovia" nie doszła nawet do finałów.

W obecnych mistrzostwach jeden fakt jest tylko pewny, a mianowicie, że AZSy nie powtórzą już swoich sukcesów z ub. roku, kiedy na cztery miejsca w finale zajęły aż trzy.

Tegoroczne mistrzostwa rozpoczynają się w piątek 27 bm., o godz. 3-ej po południu i toczyć się będą przez całą sobotę i niedzielę. W sumie przewidziana jest imponująca liczba spotkań, bo aż 24!

Organizatorzy mistrzostw (L. O. Z. P. R.), chcąc jeszcze bardziej spopularyzować ten piękny sport, specjalnie zniżyli cenę jednorazowych wstępów dla młodzieży szkolnej do 25 gr.

W następnym numerze czwartkowym „Sportu Szkolnego" podzielimy się z Czytelnikami, refleksjami o odbytych mistrzostwach.

„Zbigniew".

Z KANADĄ I HOLANDIĄ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Do grupy B: Łotwę, Holandię, Finlandię, Jugosławię, Włochy i Belgię. Następnie dolosowano z poszczególnych grup kolejno do rozstawionych poprzednio czterech. I tak w grupie pierwszej ostatecznie obok Niemców jest U.S.A., potem Włochy i Finlandia. W grupie drugiej: Czecho-Słowacja, Szwajcaria, Łotwa i Jugosławia. W grupie III: Kanada, Polska i Holandia. W grupie IV: Anglia, Węgry i Belgia.

Losowanie jest dla Polski dość szczęśliwe, gdyż z każdej grupy do finału wchodzą po dwa państwa. Holandię mimo, że ma być zasilona 3-ma Kanadyjczykami, powinniśmy pokonać.

Mecze rozgrywane będą w dwóch miastach: Bazylei i Zurychu. Polska rozgrywać będzie pierwsze mecze w Bazylei.

E. Ałaszewski.

Francuzi już w czwartek w Zakopanem

Emil Allais jako...?

(Od naszego paryskiego korespondenta)

Paryż, wtorek.

Dziś rano przybyła z Chamonix do Paryża narciarska zjazdowa ekipa paryska, w skład której wchodzą mistrz Francji James Couttet, najlepszy nerciarz francuski i dwukrotny mistrz świata Emile Allais, mistrz Republiki w skokach George Couttet i Maurice Laffargue — wicemistrz Francji w kombinacji alpejskiej.

Wraz z nimi przybył także Maurice Payot, dawny mistrz Francji, a obecnie kapitan drużyny narciarskiej na mistrzostwa świata w Zakopanem.

— Kiedy wyjazd do Polski — zagadujemy p. Payot.

— Dziś wieczorem wyjeżdżamy wprost do Zakopanego, gdzie będziemy we czwartek — odpowiada p. Payot — pozostanie nam zatem 17 dni na trening.

— Co pan myśli o Allais?

— Na razie jedzie on jedynie w charakterze rezerwowego, ale możliwe, że na miejscu pewnie zdecyduje się startować. Mieliśmy zresztą sporo kłopotu z jego wyjazdem, gdyż początkowo Allais zrezygnował ze startowania w mistrzostwach świata (jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze — przyp Red.), lecz ostatnio na wyraźną „prośbę" ministerstwa wychowania fizycznego zgodził się wyjechać do Zakopanego.

— A czy liczy pan na zwycięstwo w kombinacji alpejskiej?

— Allais w swej najlepszej formie jest doprawdy nie do pobicia. Najgroźniejsi nasi przeciwnicy, to Niemcy.

e. ał.

ŁÓDŹ

(Dokończenie ze str. 1-szej).

wspólnych drużyn. Nie są (mowa przede wszystkim o zespołach męskich) one jeszcze zadawalające. Przypuszczać można jednak, iż poprawę zaobserwujemy już w najbliższą niedzielę.

Na czoło dzisiejszych spotkań wysunął się emocjonujący mecz pomiędzy żeńskimi drużynami gimnazjum *Szczanieckiej* a gimn. *Czapczyńskiej*. Drużyna zeszłorocznego mistrza, mimo zupełnie nowego składu, zaprezentowała się doskonale, co nas upewniło o nieprzebranym rezerwuarze, jaki stanowi gimn. *Szczanieckiej*.

Gimn. *Czapczyńskiej* wykazało rażący brak zgrania, obok niezaprzeczalnych wartości swych zawodniczek. Niestety: na boisku grało szereg solistek, nie umiejących absolutnie ze sobą współgrać.

Wśród chłopców — prawdziwą rewelację stanowi zespół *gimn. im. Reymonta*, który przedstawia się nad wyraz groźnie. Mecz dzisiejszy przekonał nas, iż drużyna ta może zrobić w tegorocznych mistrzostwach karierę, jeżeli zechce potrenować solidnie przez 2 tygodnie.

Gimn. *Narutowicza* miało lekką przeprawę z zupełnie słabą drużyną gimn. *Żeromskiego*, to też trudno jest powiedzieć czy istotnie zasługuje na miano faworyta. Wydaje się jednak, iż tytuł powinien przypaść tej właśnie drużynie i to bez heroicznych wysiłków.

P. S. T. P. bez *Goldy, Vogla, Michalskiego i Jankowskiego*, z samym tylko *Groblewskim II* nie wiele chyba zdziała w br. Ciężka walka z *gimn. Zgrom. Kupc.* potwierdza naszą opinię.

Gimn. *Niemieckie* miało za przeciwnika najsłabszą drużynę A klasy — *Liceum Handlowe*, to też nic wiążącego o tej drużynie powiedziec nie możemy.

Na marginesie chcielibyśmy zwrócić uwagę na sędziowanie: koniecznym jest, aby, obok sędziego głównego, było 2-u sędziów na linii. Zwracanie się po informacje w „sprawach autowych" do zawodników, jak to miało miejsce podczas dzisiejszych meczów jest conajmniej niewskazane.

I jeszcze jedno. Publiczność musi mieć stale kontakt z salą. W siatkówce, trudno jest liczyć punkty kibicowi. Nieodzownym jest informowanie publiczności o wynikach; i nie na usilne prośby galerii, ale podczas meczu. Są przecież specjalne karty, które znakomicie ułatwiają orientację szaremu widzowi. Nie przypuszczamy, aby sprawiało wywieszanie „numerków" tyle trudności, by zrezygnować z niego w ogóle.

P. S. W niedzielę 29 bm. grają: siatkówka: *gimn. im. Szczanieckiej — gimn. Skrzypkowskiej, gim. im. Żeromskiego — gimn. im. Kopernika, gimn. Niemieckie — P.S.*

koszykówka: *gimn. im. Piłsudskiego — Liceum Kupieckie, gimn. im. Narutowicza — Gimn. Niemieckie.*

Wuka

Z boisk SZKOLNYCH

WOŁKOWYSK

W b. tygodniu odbyło się zebranie naszego Koła Sportowego: „Przyszłość", na którym został wybrany nowy zarząd Koła, kierowniczki i kierownicy sekcji.

Obecny zarząd naszego Koła przedstawia się następująco: prezes *Wasilewski*; prezeska: *Błażejewiczówna*; skarbnik: *Szostakówna*; sekretarz: *Chappówna*; kronikarka *Bylczyńska*; kronikarz: *Subotkowski*.

Kierowniczki i kierownicy sekcji: gimnastyczna — *Ufnalówna, Waczków*; lekkoatletyczna: *Polkszówna, Dutkiewicz*; narciarska: *Sarosiekówna, Grochowski*; hokejowa: *Jeczeń*; gier i zabaw: *Karpowiczówna, Śleszyński*; strzelecka: *Jarmołowiczówna i Tymiński.*

Podczas zebrania przyjęto następujące wytyczne programowe pracy Koła: 1) Przeprowadzanie zbiórek młodzieży naszego Gimnazjum. 2) Opieka nad sprzętem i boiskiem. 3) Organizowanie imprez przez poszczególne sekcje. 4) Kurs sędziów gier i lekkoatletyki. 5) Rozgrywki i spotkania międzyszkolne i międzyklasowe.

Wacław Subotkowski.

LESZNO

W sobotę 14 stycznia odbyły się w Lesznie w sali gimnastycznej Państw. Lic. i gimn. im. St. Leszczyńskiego oraz w sali Lic. Pedagogicznego okręgowe mistrzostwa w piłkę siatkową. W zawodach wzięły udział 4 drużyny męskie i 1 żeńska. Męskie: Gimn. Sułkowskich (Rydzyny), Gimn. Rawicz, Państw. Szk. Roln. (Bojanowo) i gospodarz zawodów Gimn. im. St. Leszczyńskiego (Leszno); żeńskie: Lic. Pedagogiczne (Leszno), które z powodu braku przeciwników weszło do dalszych rozgrywek walkowerem. Ponieważ zamiast zgłoszonych ośmiu drużyn przyjechały cztery, grano systemem punktowym. Wielki zawód sprawili kadeci z Rawicza, którzy z niewiadomych powodów nie przyjechali. Po otwarciu, którego dokonał p. prof. *Damczyk* rozpoczęły się rozgrywki.

Wyniki poszczególnych spotkań były następujące: *Gimn. Sułkowskich — Gimn. Rawicz* 2:0 (15:0, 15:0). Łatwe zwycięstwo kol. z Rydzyny, którzy poprostu zdeklasowali zespół przeciwnika, który wykazywał zupełny brak zgrania. W zespole Rydzyny wyróżnili się *Iwanow i Słoma. Gimn. Leszno — Szk. Roln. Bojanowo* 2:0 (18:16, 15:5). Ciężko wywalczone zwycięstwo drużyny gimnazjalnej, w której wszyscy dali ze siebie maksimum. *Gimn. Sułkowskich — Szk. Roln. Bojanowo* 2:0 (15:2, 15:5). Łatwe zwycięstwo Rydzyniaków, u których wszyscy grali bardzo dobrze; w szkole rolniczej wybijały się natomiast jednostki. *Gimn. Leszno — Gimn. Rawicz* 2:0 (15:6, 15:4). Zdecydowane zwycięstwo naszej drużyny, w której wszyscy grali bardzo dobrze. *Gimn. Rawicz — Szk. Roln. Bojanowo* 2:0 (15:13, 16:14). Zasłużone zwycięstwo drużyny gimnazjalnej, w której wszyscy grali bardzo ofiarnie. *Gimn. Sułkowskich — Gimn. Leszno* 2:0 (15:2, 15:6). Zdecydowane zwycięstwo kol. z Rydzyny, którzy przewyższali nas zdecydowanie pod względem zgrania. Wyróżnili się: w gimn. Sułkowskiego, *Iwanow, Słoma i Ostrowski*; u nas *Bizan, Gulczyński i Perzyński W.*

Tabelka mistrzostw przedstawia się następująco: 1. *Gimn. Sułkowskich* (Rydz.) st. zwyc. 6:0 st. pn. 90:15; 2. *Gimn. im. St. Leszczyńskiego* (Leszno) st. zwyc. 4:2 st. pn. 71:61; 3. *Gimn. Rawicz* st. zw. 2:4 st. pn. 41:87; 4. *Szk. Rolnicza* (Bojanowo) st. zwyc. 0:6, st. pn. 55:94.

Drużyny mistrza i vice-mistrza tj. Gimn. Sułkowskiego z Rydzyny i gimn. im. Leszczyńskiego z Leszna jadą do Poznania, gdzie będą reprezentować okręg leszczyński w walkach o mistrzostwo Wielkopolskich szkół średnich. Mistrz Wielkopolski będzie brał udział w zawodach o mistrzostwo Polski szkół średnich.

Publiczności (rozgrywki odbywały się przed południem) bardzo mało. Organizacja zawodów bardzo dobra.

Po południu został rozegrany towarzyski czwórmecz koszykówki pomiędzy powyższymi drużynami. Jak było do przewidzenia, pierwsze miejsce zdobył zespół *gimn. Sułkowskiego* z Rydzyny, zwyciężając w finale *gimn. Leszczyńskiego* (uprzednio pokonali Rawicz 38:28) w stosunku 38:18, do przerwy 18:4. Wyróżnili się: w zespole gości: *Iwanow, Ostrowski i Różycki*; u nas: *Machowiak*. Punkty zdobyli: dla Rydzyny: *Ostrowski* 18, *Różycki* 8, *Iwanow* i *Słoma* po 6; dla nas: *Gulczyński* i *Machowiak* po 7 i *Tylewicz* 4. Trzecie miejsce zajęło *gimn. Rawicz.*

W meczu ping-pongowym zwyciężyliśmy *gimn. Rawicz* w wysokim stosunku 8:1. Grano systemem trójkowym. Honorowy punkt dla gości zdobył kol. *Fabiś*, który był ich najlepszym graczem. U nas najlepszy był kol. *Perzyński.*

Wiecierzyński Władysław

Mjr. W. Dobrowolski — *Szermierka IV*

SZABLA

UBIOR I PRZYBORY

Szabla, w odróżnieniu od floretu i szpady, jako broni kolnych służy tak do pchnięć, jak i cięć, bądź ostrzem, bądź też ⅓ częścią grzbietu klingi (tylcem). Powierzchnia ważnych trafień przy szabli, to cała górna część ciała do linii pachwin szermierza, który znajduje się w pozycji zasadniczej szermierczej.

W każdym innym wypadku, gdy przewodniczący stwierdzi umyślne zasłanianie się zawodnika częścią nieważną, uznaje trafienie dla strony przeciwnej. Tak samo zalicza się trafienie przeciwnikowi, gdy zawodnik w ostatniej chwili zmienia położenie ciała, tak, że cios, który normalnie trafiłby w przepisową sferę trafień, trafia w nieważną.

Sprzęt. Ciężar szabli zawiera się w granicach między 325 gr a 500 gr.

Klinga — długość jej wynosi 880 mm, a najmniejsza szerokość klingi przy końcu 5 mm.

Kling zbyt sztywnych, lub zbyt giętkich nie wolno używać. Maska w zawodach na szable musi być wewnątrz dobrze wyścielona, by łagodzić wszystkie cięcia na głowę.

Nałokietnik (wykonany ze skóry) w czasie walki obowiązkowo musi być założony na łokieć ramienia uzbrojonego, celem ochrony.

Zawody na florety i szable rozgrywane są na specjalnych planszach z linoleum. Walki na szpady mogą odbywać się na ziemi ubitej.

Szerokość pola walki wynosi 1.80—2 m, a długość przy szpadzie 34 mtr, florecie 12 mtr, szabli 24 mtr.

Całe pole walki podzielone jest pięcioma liniami: środkową, dwie linie przyśrodkowe, oddalone od środkowej każda o 2 m, poza tym dwie linie końcowe ostrzegawcze, oddalone każda o 2 m od końca planszy.



Mecz szpadowy Niemcy — Węgry. Na lewo aparat elektryczny do wykazywania ciosów

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

RYCERZ GWIAŹDZISTEGO ZNAKU

24

Nie widzieli już ziemi. Wahl świecił sobie co chwila kieszonkową lampką elektryczną, aby dojrzeć zegary na tablicy gondoli. Płynęły pod nimi czarne plamy lasów, popielata szosa wbiegała pod skrzydła i uciekała w bok, jakby chciała namówić maszynę: — Leć za mną; nie trzymaj się kursu.

Tu i ówdzie z mroku spoglądały żółte światełka chat, chore, wystraszone wichrem i deszczem, który mżył coraz gęściej. Noc biegła na przeciw, z początku nisko pochylona nad ziemią, potem coraz wyższa, aż czołem sięgnęła chmur.

Wtedy z jej głębi wyłoniła się daleka łuna miasta, jak pobladła twarz śpiącego człowieka wyłania się z mroków pokoju. Stanęła na horyzoncie, nabrała barwy, ożyła i wreszcie — trysnęła złotawym blaskiem latarń.

— Brody! — zawołał Sztyft. — Ale gdzie jest lotnisko?

— Na prawo za torem kolejowym! — odkrzyknął Wahl. — Znajdziemy.

Zboczyli nieco w prawo. Nic już nie można było odróżnić tam w dole.

— Niżej! — wrzeszczał Sztyft. — Jeszcze niżej!

Mętne, szare, zamazane kontury ciemnych budynków; jakiś komin; zakręt szosy z białymi słupkami ochronnymi; drzewa; pola...

Wtem nieco dalej na prawo poruszyły się dwa punkciki: zielony i czerwony. Zatoczyły łuk w górę, zawisły na chwilę w przestrzeni i łukiem opadły w dół.

— Semafor! — ryknął Sztyft. — Jest tor kolejowy!

Wahl już skręcał. Lotnisko powinno było być tuż przed nimi.

Wiatr szamotał się w skrzydłach samolotu, siadał na sterach, wieszał się u zastrzałów, podsadzał się pod śmigło i przepadał, by rzucić się nagle z boku, stratować przestrzeń, zawinąć młyńca i znów siąść na sterach.

Jakieś drzewa wyrosły z czerni, sięgnęły konarami w górę i umknęły w tył. Coś błysnęło w dole, zgasło i błysnęło znowu.

— Sygnały — pomyślał Hahl.

Nagle buchnął czerwony płomień i oświetlił kilka postaci ludzkich oraz krąg mokrej od deszczu ziemi. Wicher przygniótł go, rozdmuchał, zatańcował z nim. Obok mrugało elektryczne światełko.

— To tu! — krzyknął Sztyft. — Ląduj.

Wahl zamknął gaz i prowadził maszynę pod wiatr, prosto na ogień. Ale nim zdołał wyrównać, ognisko zgasło.

Mrok zamknął się nad ziemią, niemy i ślepy. Maszyna tonęła u jego dna wśród gasnącego przyświstu, tracąc szybkość.

— Co to? — zapytał Sztyft. — Czemu zgasili?

— Wypaliła się im benzyna — odpowiedział Wahl.

Nie widział nic zupełnie. Zawahał się, czy nie dodać gazu. W tej samej chwili podwozie dotknęło ziemi, Wahl wyłączył kontakt i śmigło przestało się obracać.

Samolot toczył się podskakując na nierównościach i zwolna tracąc pęd. Wtem szarpnęło nim gwałtownie, rozległ się zgrzyt, trzask, prawe skrzydło oparło się o ziemię i „Ewka" skręciła na miejscu.

— Rany boskie! — krzyknął Sztyft. — Wpadliśmy na coś.

Wahl już wyskoczył z gondoli świecąc latarką. Słychać było głosy i tupot biegnących ludzi. Ktoś wołał:

— Siedzą! Chodźcie tu!

Wąska klinga białego światła z latarki elektrycznej rozcięła mrok i jednocześnie w odległości kilkudziesięciu metrów znów zapłonął ogień.

Sztyft patrzył nie ruszając się z gondoli, zdrętwiały z wrażenia: prawa goleń podwozia była złamana, koło zwichrowane a z rozdartego płótna sterczał odłamek żebra skrzydłowego, jak kość spomiędzy mięśni...

— Ładnieśmy się urządzili — powiedział Wahl. — Roboty na całą noc.

(d. c. n.).

Redakcja tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.
Prenumerata miesięczna 80 gr. kwartalna 2 zł 20 gr. roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119, Konto P.K.O. 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm. 1 łam.
REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15 WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.
75 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-58 i 592-40.



Herbert i Bayer przyjeżdżają niebawem do Zakopanego



Bojery na Naroczy



Z hokejowych mistrzostw Polski. Walczy Polonia

Na szaro

Szkocja na szaro

Szkocja pod względem sportowym należy do krajów najbardziej upośledzonych. Sport bowiem, a raczej uprawianie sportu należy do rzeczy bardzo kosztownych, na co oszczędni mieszkańcy pozwolić sobie nie mogą.

Najpomyślniej w Szkocji rozwija się piłka nożna, ponieważ menagerzy liczą, że ze sprzedażą „gwiazdy" do klubów angielskich pokryją się im wydatki związane z kupnem (słownie: jednej) piłki futbolowej. Drużyny te, złożone z jedenastu graczy, grają do jednej bramki. Bramka jest położona na środku boiska; po jednej stronie stoi bramkarz jednej drużyny zwrócony tyłem do swego kolegi z przeciwnej drużyny. Gracze kopią piłkę... boso: żeby się piłka nie niszczyła, no i oczywiście — drugi powód — szkoda butów. Niedawno w szkockiej lidze zaszedł wypadek: jeden z członków drużyny niespodziewanie zachorował przed ważnym meczem. Co robią Szkoci? Ano, grają w 10-siątkę, bo chory zabrał z sobą... buty klubowe. Zastępca przecież na meczu ligowym nie mógł grać boso! Przeciwna zaś drużyna miała równo 11 par obuwia sportowego i jeden but, który zostawiła drużyna angielska, bawiąca tutaj w gościnie.

Sędziowie szkoccy nie używają gwizdków; zastępują je z powodzeniem... palcami.

Poza futbolem równie popularnym sportem jest pływanie. Nie należy zapominać, że Szkocja jest ze wszech stron oblana morzem. Z innych sportów cieszą się dużym powodzeniem walki... ślimaków. Są one ogromnie rozpowszechnione, gdyż utrzymanie zawodnika nic nie kosztuje, co w Szkocji bywa wysoko cenione. Dawniej połączone były te walki z totalizatorem, skasowanym dzisiaj ze względu na olbrzymią liczbę samobójstw mieszkańców po stracie stawki w kwocie jednego pensa.

Również hokej kwitnie w Szkocji, ale tylko wtedy, gdy jest mróz. Podobnie zresztą jak w Warszawie. Uprawiają go na zamarzniętych bajorach. Obecnie w Aberdeen rozpoczęto budowę sztucznego toru łyżwiarskiego ze starych pudełek od konserw.

Boks w Szkocji nie ma wielkiego pola do popisu, ponieważ sprzęt bokserski jest dość kosztowny. Puching-ball zastępują miejscowi pięściarze damską pończochą, wypchaną starymi gałganami. Na dwóch zawodników podczas meczu bokserskiego w Szkocji wypada tylko jedna para rękawic. Przez pierwszą rundę walczy jeden w rękawicach, przez drugą — drugi, a w trzeciej następuje losowanie: kto dostanie lewą, a kto prawą? Aby się rękawice zbytnio nie niszczyły, owija się je starymi gazetami. Nokautować nie wolno!!! Bo trzeba płacić za wodę do cucenia przeciwnika. Między poszczególnymi walkami są dłuższe przerwy, pod czas których zawodnicy przebierają się w jedyny klubowy kostium i jedyne klubowe pantofle. Szkockie kluby mają barwy w większości wypadków czarne, gdyż czarny kostium wystarcza prać co 3 lata, co zaoszczędza 1 pensa rocznie!

Ponieważ Szkoci oszczędzają na jedzeniu i nie ma tam ludzi grubych, więc boks szkocki dlatego posiada tylko wagi lekkie.

Po Szkocji kursuje pewna anegdota, którą niańki opowiadają jako przykład lekkomyślności. Pewien Szkot z krwi i kości, będąc w Londynie, zaraził się angielską rozrzutnością i kazał sobie wstawić złoty ząb. Podczas meczu bokserskiego w Aberdeen wybito mu ów cenny skarb wraz z czterema innymi. I zagubiono! Gdy po długich poszukiwaniach zęba nie znaleziono, zrozpaczony Szkot popadł w rozstrój nerwowy i powiesił się. Nie mógł sobie darować, że wydał na ubezpieczenie od kradzieży, zguby czy nieszczęśliwego wypadku 4 pensy. Nie mógł darować sobie tego, bo przez skąpstwo nie zapłacił ostatniej stawki ubezpieczeniowej.

KNOCKOUT



— Szkoda, żeś mnie nie kopnął w oko!

W walce o tytuł mistrza mistrzów

Królowie pięści

Od Jima Corbetta po Joe Louisa

27 stycznia odbędzie się mecz o mistrzostwo świata wszech wag pomiędzy obecnym mistrzem świata Joe Louisem a jego czarnym konkurentem, mistrzem świata wagi półciężkiej J. H. Lewisem. Mecz ten — prawdopodobnie — zakończy się zwycięstwem „bóstwa Harlemu" Louisa. Lewis został przeznaczony przez managerów na „żer" dla „czarnego bombardiera", który jako mistrz świata musi wykazać się pewnymi zwycięstwami. Poniżej podajemy parę sylwetek „królów pięści", tych którzy w walkach pięściarskich o tytuł mistrzowski zabłysnęli jako gwiazdy pierwszej wielkości.

Zaznaczyć należy, że pierwszy nieoficjalny mecz o mistrzostwo świata pomiędzy Amerykaninem Heenanem i Anglikiem Sayersem odbył się w roku 1860.

Od czasów Jima Corbetta było wielu mistrzów świata. „Gentelman Jim" przejmując ten tytuł z rąk Johna Lawrence Sullivana był pierwszym z dynastii wielkich „królów pięści". Od tego czasu zaczyna się pielgrzymka niezliczonych rzesz pięściarzy, zdążających do „Mekki boksu" — Ameryki, zwabionych blaskiem królewskiego tytułu i związanej z nim sławy i bogactwa.

Jim Corbett był pierwszym z mistrzów świata, królując niepodzielnie na ringach Ameryki przez siedem lat. Potem przyszedł Robert Fitzsimons. Niższy i lżejszy o 5 kg od przeciwnika „Fitz", przypominający z wyglądu raczej biegacza, zdołał pokonać Corbetta dzięki uprzednio wypracowanej taktyce. Polegała ona na tym, aby zaatakować najsłabszy punkt przeciwnika — plexus solaris, kryty zazwyczaj starannie. Fitzsimons wiedział, że obmyślona fraza udać się może tylko raz: „gentelman Jim" był za inteligentny, aby dopuścić — po pierwszym nieudałym — do powtórnego ataku.

Przez 14 rund, przegrywając wyraźnie na punkty, Fitzsimons baczył pilnie, by nie stracić dogodnej pozycji do ataku. Kiedy Corbett, cofając się gdzieś w tył, spojrzał na bok, „Fitz" jak ryś doskoczył do przeciwnika: lewy sierpowy w szczękę, powolny i szeroki, który Corbett zasłonił prawą; natychmiast po tym błyskawicznie — ze zmianą pozycji nóg — taki sam z prawej, aby „podnieść" rękę Corbetta, jednocześnie lewa cofnięta do tyłu uderzyła z całym rozmachem w plexus solaris mistrza świata. Corbett padł na kolana i nie mogąc się podnieść po ciosie musiał wysłuchać „litanii" sędziego.

Gruby Jim Jeffries, prosty robotnik-blacharz, wybrał się razu pewnego z paczką przyjaciół do



Joe Louis podpisuje kontrakt meczu z J. H. Lewisem

„Luna-Parku" w Los Angelos. Koledzy namówili go do walki z potężnym Negrem w budzie jarmarcznej. Na walkę złożyły się dwa ciosy: pierwszy zadał murzyn, drugi Jeffries. Po tym ciosie murzyn znalazł się znokautowany we wnętrzu fortepianu znajdującego się w drugim końcu pokoju. Jako stawkę zwycięzcy wypłacił Jeffriesowi właściciel budy dwa dolary. Tak się zaczęła kariera „olbrzyma z Los Angelos". Triumfował on w walce z Fitzsimonsem i Corbettem, zwyciężając obu nokautem. Był mistrzem świata w latach 1899—1905.

Przez czternaście lat trwa walka o tytuł, zanim dociera on do rąk „Tiger Jacka" Dempseya. W tym czasie zaczyna stawiać swe pierwsze kroki na ringu romantyczny porucznik marynarki amerykańskiej, Tunney.

Podczas pobytu w Paryżu w okresie wojny, Gene Tunney, więcej czasu poświęcający rozważaniom filozoficznym, niż zaprawie bokserskiej, został wyprowadzony docinkami kolegów z równowagi. Wyzwał najsilniejszego z nich i — nie znając zupełnie tajników pięściarstwa — skończył z nim w parę sekund. Obecny przy walce menager francuski zemocjonowany walką zapytał, kim jest w cywilu?

— Będę pastorem! — brzmi... odpowiedź.

Menager zdołał jednak ... nać porucznika marynarki. ... on wielkie szanse zdobycia ... mistrza mistrzów. Tunney, po ... bokim przemyśleniu słów Fran... zdecydował się na porzucenie ... ologii. W parę lat później ... Tunney wobec 175-cio tysięcz... widowni rozprawił się „the ... killer" — „zabijaczem ludzi" Jac... kiem Dempseyem. Były poru... marynarki odparł szaleńcze ... „Tiger Jacka", zwyciężając wy... na punkty.

Po dwóch latach Tunney, do... szedłszy do sławy i bogactwa re...

...zygnował dobrowolnie z tytułu mi... strza. Przypadł on w udziale ... po długich eliminacjach — Niem... cowi Maxowi Schmelingowi. Wal... ki o tytuł pomiędzy Schmelingiem, Sharkeyem, Carnera, ... Braddockiem i Louisem wyp... ją historię ośmiu ostatnich lat. Joe Louis jest fenomenem, ale kto wie, czy niezadługo nie zaćmi jego sła... wy rewelacyjny młody bokser — „wschodząca sława Kalifornii" — Lou Nova?

*

* *

W NASTĘPNYM NUMERZE ... UMIESZCZONE BĘDĄ M. IN. NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY: PIĘŚĆ I MÓZG — WIKTORA JUNOSZY, KORESPONDENCJA Z ZAKOPANEGO NASZEJ SPECJALNEJ WYSŁANNICZKI — EWY RUNGE, KORESPONDENCJA Z KANADY — WANDY HE... NISZ I WIELE INNYCH.